

Co Antkowi
uszło
płazem



BEATA WOROBIEC

Co Antkowi uszło płazem?

Gdyby wziąć sto puszystych kociąt i sto szczeniactków, to i tak przegrywałyby z urokiem Antosia. W całym królestwie znali jego szeroki uśmiech i złote włosy. Dziewczętom płonęły policzki, gdy tylko pojawiał się w ich towarzystwie, a chłopcy zapraszali go do wspólnej zabawy. Również nauczyciele uwielbiali tego chłopca. Na zajęciach często się zgłaszał i zawsze odpowiadał dobrze na pytania. Może się wydawać, że Antek był idealnym dzieckiem, ale...

-Antek, nicponiu! Wiem, że to ty! – krzyknęła pani Lipka. Stara kwiaciarka codziennie wystawiała w środku miasteczka stragan z różami, tulipanami, słonecznikami i innymi kolorowymi kwiatami. Dodawała życia szarym uliczkom i białym domom z brązowymi dachami, a to czyniło ją szczęśliwą. Była jedną z niewielu osób, które

nie zachwycały się pięknem Antka. Swoje kwiaty kochała bardziej niż dzieci. Zawsze nosiła długie, kolorowe spódnice z falbanami i śmierdziała jak mokry pies. Antek uwielbiał płatać jej figle i oglądać z ukrycia, jak pulchne policzki starszej pani czerwienieją. Tym razem wspiął się na drzewo i rzucał w nią kasztanami, a pani Lipka kręciła się w kółko i nie mogła znaleźć sprawcy. Wiedziała jednak, że tylko jeden gagatek byłby zdolny do takiego łobuzowania.

Kiedy w końcu spojrzała w górę, wśród szeleszczących liści zauważyła rozbawionego chłopca. Jego złote włosy lśniły w blasku słońca, a uśmiech miał tak oszałamiający, że wszystkie zebrane panny z miejsca wybaczyłyby mu każdy wybryk. Pani Lipka nie zamierzała tak szybko odpuścić. Nie dałaby rady wspiąć się na drzewo, ale chwyciła najdłuższą łodygę słonecznika. Chciała nią strącić chłopca, ale na nic był jej trud. Gdy uniosła dłoń, na drzewie siedziały już tylko wiewiórki. Antek zeskoczył i pognął

w kierunku domu, ile sił w nogach. Zaśmiewał się przy tym, bo słyszał, jak kwiaciarka za nim krzyczy. Nie musiał się odwracać, żeby wiedzieć, że jej twarz czerwienieje i zaczyna przypominać kolorem raka.

Po drodze minął jeszcze pana Bufona. Jak zwykle o tej porze, treser siedział na swoim bujanym krześle i gładził długie siwe wąsy, które zakrywały mu pół twarzy. Czytał książkę o cyrkowych sztuczkach. Pewnie wciąż zastanawiał się, jak uczynić swoją ukochaną gołębicę Pocztówkę sławną. Antek nie mógł przegapić takiej okazji. Przebiegł przez pole, na którym siedziały gołębie i w niebo wzbił się kłęb gruchającego pierza. Grru, gruu! – pisnęło kilka.

Pan Bufon zerwał się z krzesła tak szybko, że aż książka spadła mu z kolan. Niestety było już za późno. Antek uciekł i zaśmiewał się jeszcze głośniejszym głosem, kiedy pędził dalej ścieżką w kierunku domu.

-Antosiu, nie biegaj tak szybko, bo upadniesz – poprosiła go panna Bufon, która właśnie wracała z targu. Antek przystanął, poprawił grzywkę i ukłonił się jej nisko. Córka pana Bufona była od niego o 6 lat starsza. Wiązała swoje ciemne włosy w gruby warkocz i czasami przychodziła opiekować się nim i jego siostrą, kiedy rodzice wyjeżdżali w dalekie podróże.

-Przepraszam, panno Klaro. Już będę grzeczny – zapewnił, a Klara pogłaskała go po złotych włosach i uśmiechnęła się ciepło.

-Zawsze jesteś – przytaknęła. – Wpadnij do nas jutro. Upiekę ciasto marchewkowe, które tak lubisz.

-Przyjdę na pewno! – odpowiedział ochotczo Antek. Nie było siły, która powstrzymałaby go od zjedzenia ciasta marchewkowego panny Klary! Tylko ona potrafiła sprawić, że marchewki smakowały lepiej niż czekolada. Ojej, kiedy pomyślał o tym cieście, to z wrażenia aż zapomniał

podrzucić resztek ze śniadania szczurom pani Frani. Byłoby mu bardzo smutno, gdyby z powodu jego nieuwagi sąsiadka przestała piszczeć wieczorami i ganiać z miotłą po kuchni. Utrzymywanie przy życiu szczurów, które pani Frania chciała wytępić, było świętym obowiązkiem Antka. Nim przestąpił próg własnego domu, wrócił po cichutku i zakradł się na ganek sąsiadki. Drewniane schodki zaskrzypiały pod jego stopami, a czarny kot sąsiada zamiauczał.

-Czekasz na obiad? – zapytał go Antek. Pokiwał głową, kiedy kot spojrzał w kierunku dziury pomiędzy deskami i oblizał się ze smakiem. Antek wsypał do niej okruszki, po czym przegonił sierściucha. Nikt nie będzie zjadał szczurków, którymi się opiekował!

Tak bardzo przejął się odganianiem kota, że zapomniał chronić własnej głowy. Pani Frania zdzieliła go miotłą po karku i zaczęła krzyczeć:

-Przestań mi kota straszyć! Biedny Puszek zawału przez ciebie dostanie! A kysz! A kysz, łobuzie!

Antek nie miał wyjścia, musiał czym prędzej się schować. Przynajmniej na tyle daleko, żeby nie dosięgła go miotła. Na szczęście z ratunkiem przyszła mu siostra, która właśnie wracała z pola.

-Dzień dobry, pani Franiu – przywitała się grzecznie. – Czy mój brat coś przeskrobał?

-Nie, serdeńko – odpowiedziała pani Frania i od razu się uspokoiła. – Puszcza przestraszył. Znowu się tu kręci, zamiast siedzieć w domu. Zosieńko, czy wasza mama go nie pilnuje?

-Mama wyjechała, proszę pani. Do Afryki – odpowiedziała Zosia. Spuściła głowę i westchnęła. Nie lubiła, kiedy rodzice wyjeżdżali sami. Chciałaby razem z nimi zwiedzać świat, ale była na to jeszcze za mała. Mama obiecała jej, że jak tylko dosięgnie z ziemi do najwyższej półki w kuchni, to też

zostanie lekarzem i będzie mogła z nimi jechać. Zosia więc wyciągała ręce, jak tylko mogła, ale wciąż jeszcze sporo jej brakowało. Wiedziała jednak, że pewnego dnia spakuje swoją walizkę i zobaczy wszystkie te cuda, o których opowiadali rodzice. Słonie, kolorowe rybki, palmy z kokosami i drzewa, na których rosną banany. Raz widziała je na obrazkach. Pani Frania miała taką piękną, grubą książkę pełną cudów. Nigdy jednak nie chciała dać jej dzieciom w obawie, że książka się zniszczy. Zosia musiała więc cierpliwie czekać, aż dorośnie i sama pojedzie w podróż, a później napisze o tym książkę pełną jeszcze bardziej kolorowych obrazków. Póki co musiała jednak zajmować się młodszym bratem.

-Bez obaw, znajdę Puszka – zapewniła i zawołała głośno: „Kici, kici!”. Jak na zawołanie czarne kocisko przybiegło do niej i wskoczyło na ręce. Oddała go sąsiadce, a brata wzięła za rękę i odprowadziła do domu.

Kiedy szli obok siebie, wcale nie przypominali rodzeństwa. Antek był

wyrośnięty i zwinny – choć był młodszy, to potrafił spojrzeć na świat ponad głową siostry. Oboje mieli jasne włosy, ale te Antosia lśniły jak złoto, w czasie kiedy włosy Zosi bardziej przypominały kolorem siano. Zwykle wiązała je zieloną chustką i wypuszczała tylko długą grzywkę, która zachodziła jej na oczy. Uśmiech też miała taki jakiś bardziej normalny, nie tak oszałamiający. Byli trochę jak ogień i woda – Antek całą drogę gadał, a Zosia słuchała. On skakał i biegał wokół, a ona szła spokojnie. To go często drażniło. Lubił zaczepiać siostrę. To szarpnął ją za chustkę, to za rąbek spódnicy, to za sznurek od fartuszka. Ona jednak nie reagowała. Nie lubiła się kłócić, a walka z bratem nic dobrego by nie przyniosła.

-Chodźmy nad rzekę łowić ryby! – wymyślił.

-Nie masz wędki – przypomniała siostra.

-To chodźmy do parku ganiać wiewiórki!

-Już ganiałeś kota.

-To pobawmy się w berka!

-Jak będziesz biegał po ścieżkach, to znowu upadniesz i stłuczysz kolano. Mama będzie zła. Pobawimy się w domu.

-Jesteś straszną nudziarą! – Naburmuszył się i skrzyżował ręce na piersi.

-A kim ty jesteś... to tylko ja wiem – ucięła. Antek aż się zapowietrzył, tak łapczywie wciągał powietrze nosem. Nie mógł jednak wymyślić żadnej riposty. Wrócił więc do domu i cały dzień planował, jakie figle spłata następnego dnia.

Wieczorem przyszła panna Klara, zrobiła im kolację i przez chwilę wraz z Antkiem bawiła się latawcem. Zosia wołała usiąść na ganku, zapalić świeczkę i poczytać książkę. Tego wieczora nie było jej jednak dane doczytać do końca. Zerwał się mocny wiatr, który zdmuchnął świeczkę i porwał latawiec Antka. Czym prędzej schowali się w domu, a przed wyjściem Klara upewniła się, że wszystkie drzwi są zamknięte.

Było zdecydowanie za wcześnie, żeby kłaść się spać. Zosia postanowiła przeczytać książkę, ale Antek nie miał żadnych zajęć. Chodził po domu w tę i z powrotem. Zaczepianie siostry okazało się najciekawszym zajęciem. Rzucał więc w nią poduszkami, wdrapywał się na oparcie fotela i skakał jej na kolana, aż w końcu Zosia zamknęła się w swoim pokoju.

Tudum! Tudum! – Stary zegar wybijał kolejną godzinę, kiedy niebo zrobiło się szare i zaczął padać deszcz. Uderzył pierwszy piorun, a zaraz za nim rozległo się pukanie do drzwi.

Kto to mógł być? Antek nikogo się nie spodziewał. Rodzice wyjechali i mieli wrócić dopiero za dwa tygodnie. A nawet jeśli by wrócili, to przecież potrafili sobie otworzyć.

-Zosia, ktoś puka! – zawołał Antek. Siostra mu nie odpowiedziała, więc ostrożnie podszedł do drzwi. Pukanie rozległo się jeszcze głośniej. Antkowi serce podeszło do

gardła, ale chwycił za klamkę. Odryglował zamek i uchylił drzwi.

Na ganku stała młoda kobieta. Pewnie w podobnym wieku co panna Klara. Włosy miała jednak czerwone tak bardzo jak policzki pani Lipki, kiedy się wściekała. Nieznajomą okrywał płaszcz granatowy jak nocne niebo i równie bogato przyozdobiony w srebrne kropki. W ręce trzymała kufer, a w kufrze... któż to wie, co miała w kufrze? Łatwiej chyba byłoby wymienić, czego w nim nie trzymała.

-Witaj, młodzieńcze – odezwała się pierwsza. – Jestem wędrowną handlarką. Akurat wchodziłam do waszego miasta, kiedy zaczął padać deszcz. Czy mogę schronić się pod waszym dachem? Obiecuję, że ruszę w dalszą drogę z samego rana.

-Mama nie pozwala wpuszczać obcych do domu – odpowiedział i już chciał zamknąć drzwi, kiedy nieznajoma przytrzymała je dłonią.

-A jaka ze mnie nieznajoma? Znam twój ojca. Kupował u mnie zabawki. Dla ciebie, jak sądzę. Bo widzisz, ja handluję zabawkami. Część z nich mam w swoim kufrze – powiedziała i potrząsnęła kilka razy dłonią, aż wewnątrz zachrobotąło.

-Zabawki? – Antek otworzył szerzej oczy i wychylił nos za drzwi.

-Pokażę ci kilka, jeśli mnie wpuścisz – obiecała, a Antek uśmiechnął się od ucha do ucha. Zaprosił nieznajomą do przestronnego salonu i usiedli razem przy kominku. Nieznajoma, zgodnie z obietnicą, pokazała mu zabawki, które sprzedawała. Były wśród nich latające balony ze śmigłami, statki, które bujały się w powietrzu, jakby walczyły z falami, drewniane miecze, które świeciły w ciemnościach, a także inne cuda, których nigdy wcześniej nie widział. Szczególnie jednak spodobała mu się kulka zatknięta na szpilce. Wyglądała jak zwykła szara kulka, ale wystarczyło postawić ją na ziemi, a zaczynała się kręcić i wyświetlać kolorowe obrazy.

Antek zobaczył w niej siebie. Widział, jak jego miniaturka wsiada na latający statek i wyrusza na podbój chmur. Znalazł w nich płaczące duszki, które pokonał, aby przerwać deszcz. Potem wyruszył do gwiazd i rozpałił na nowo te, które przygasały. Oglądał swoje przygody tak długo, że nawet nie zauważył, jak zasnął.

Kiedy się obudził, za oknem robiło się już widno. Nieznajoma pani leżała na fotelu i cicho pochrapywała. Na podłodze zaś wciąż kręciła się szara kulka, która odtwarzała kolorowe obrazy. Antek spojrzał na nią jeszcze raz i zrobiło mu się strasznie smutno. Ta pani miała ruszyć w dalszą drogę z samego rana i zabrać wszystkie zabawki. To by znaczyło, że już więcej nie będzie mógł oglądać swoich przygód na powietrznym statku. Postanowił ostatni raz go zobaczyć i właśnie wtedy wpadł mu do głowy pomysł.

Handlarka miała tak dużo zabawek, że na pewno nie zauważy jednej, małej, brakującej kulki. W końcu to tylko szara kulka. W kufrze

miała wiele bardziej okazałych zabawek. Statki i śmigła, miecze i balony. Po co komu jedna mała kulka? Któż by zwracał na nią uwagę?

Antek chwycił delikatnie kulkę i wsunął ją do kieszeni. Jak tylko to zrobił, poczuł delikatne ukłucie. Ta szpilka, na której była zaczepiona kulka, okazała się ostrzejsza niż przypuszczał. Szybko wyciągnął palec i wsadził go do ust, żeby zatamować krwawienie.

W tej samej chwili czerwonowłosa nieznajoma otworzyła oczy. Rozejrzała się wokół, po czym ziewnęła i przeciągnęła się w fotelu.

-Chyba już na mnie pora. Dziękuję za gościnę – powiedziała. Wstała i zebrała szybko wszystkie zabawki.

- Dobry z ciebie chłopak – dodała. – Sprawdzisz, czy na pewno wszystko zabrałam?

Antek rozejrzał się po salonie i pokiwał twierdząco głową.

-Tak, to już wszystkie zabawki, którymi się bawiliśmy.

-A więc nie zostało tu już nic mojego? – upewniła się.

-Nie – potwierdził Antek. Wsadził dłonie do kieszeni, wymacał szarą kulkę i poczuł się szczęśliwy. Wyglądało na to, że mu się upiekło. Przynajmniej tak sądził, dopóki za oknem znów nie zrobiło się ciemno od chmur, a silny wiatr zaświszczał między koronami drzew.

-A szara kulka w twojej kieszeni? – zapytała nieznajoma.

Antkowi serce zabiło szybciej. Skąd ona wiedziała o kulce? Przecież spała, kiedy ją zabierał!

-Antoni, zawiodłam się na tobie. Pokazałam ci moje zabawki, bawiłam się z tobą, a ty mnie okradłeś.

-Ale to tylko jedna, mała, szara kulka! Czy mógłbym ją zatrzymać? – poprosił i uśmiechnął się tak słodko, że wszystkie panny z miasteczka mdlałyby z zachwytu.

-Gdybyś zapytał, albo poprosił, to dostałbyś każdą zabawkę, którą ze sobą niosę, ale ty wolałeś mnie oszukać. Przyzwyczaiałeś się, że wszystko uchodzi ci płazem, dlatego teraz za to zapłacisz! – powiedziała. Wyciągnęła z płaszcza różdżkę i machnęła nią na chłopca.

Palec, w którego Antek się ukuł, zaczął go parzyć i drżeć. Bardzo szybko drżenie przeniosło się na całe jego ciało, a Antek krzyknął. Nim jednak głos opuścił jego gardło, nie był w stanie powiedzieć więcej niż: „Ribbit, ribbit”, ponieważ zamienił się w ropuchę.

Wytrzeszczył oczy jeszcze bardziej, niż żaby miały to w zwyczaju.

-Od dzisiaj nikt już nie da się nabrać na twoje uśmiechy i urok. Jako ropucha sam będziesz musiał o siebie zadbać – dodała.

-Nieeee! – krzyknęła Zosia. – Co zrobiłaś mojemu bratu?

-Ona zamieniła mnie w ropuchę! – w jej głowie rozległ się głos Antka.

-Twój brat chciał mnie okraść i zasłużył na karę. Od dziś będzie płazem, aż zrozumie, że nie wolno oszukiwać ludzi – wytłumaczyła.

-Nie wolno! Już nie będę nikogo oszukiwał! Proszę, odczaruj mnie! – krzyczał brat. Z jego żabich ust wydobywało się tylko: „Ribbit, ribbit”, ale Zosia go rozumiała.

-On już to wie – zapewniła. – Proszę go tak surowo nie karać.

-Słowo się rzekło i zdania nie zmienię – Czerwonowłosa czarownica upierała się przy swoim. Chwyliła kufer i ruszyła do drzwi.

-Błagam! – Zosia klękła przed nią i wyciągnęła złożone dłonie. Spojrzała do góry, a grzywka opadła jej na boki i odsłoniła zielone oczy. – Błagam, niech mu pani da jeszcze jedną szansę.

Nieznajoma patrzyła na nią przez chwilę i rozważała.

-Masz bardzo ładne oczy – zauważyła. – Widać przez nie, że i duszę masz ciekawą. Dlaczego tak bronisz brata, który ciągle ci przeszkadza i nie daje spokoju?

-To mój brat. Kocham go – odpowiedziała Zosia.

-Kochasz go, to widać. Ale czy wierzysz, że zasługuje na wybaczenie?

-Wierzę w to całym sercem. – Zosia ani chwili nie wahała się z odpowiedzią.

-A czy jesteś w stanie oddać mi swój największy skarb, jeśli twój brat okaże się niegodny? – zapytała podstępnie czerwonołosa.

-Oddam ci wszystko, ale niech mój brat znowu stanie się człowiekiem!

-Dobrze więc – przytaknęła nieznajoma. Weszła w głąb salonu i usiadła w fotelu. – Jeśli do końca dnia przekonasz trzy osoby, aby wybaczyły twojemu bratu, to zamienię go z powrotem w chłopca. Jeśli ci się to nie uda, to oddasz mi swoje oczy.

-Dobrze – przytaknęła Zosia.

-Mam jednak pewne warunki – ciągnęła czarownica. – Nikomu nie możesz powiedzieć, że tu jestem. Nikt nie może się dowiedzieć, co zrobiłam z twoim bratem i nikt nie może go zobaczyć w tej postaci. Jeśli złamiesz choć jeden z tych warunków, to twój brat na zawsze pozostanie ropuchą.

- Znajdę trzy osoby, które wybaczą Antkowi i udowodnię, że każdy zasługuje na drugą szansę – zapewniła Zosia.

Czarownica zaśmiała się głośno i odchyliła głowę do tyłu. Machnęła różdżką i z kufra wyskoczył akordeon, który podskakiwał i wygrywał skoczną melodię.

Zosia nie chciała tracić czasu. Chwyciła ropucha, schowała go do kieszeni, aby nic mu się nie stało i ruszyła do miasta. Antek wskazał jej pierwszą osobę, do której powinna pójść. Potrzebował przebaczenia od starej kwiaciarki.

Pani Lipka od rana stała przy swoim straganie z kwiatami i zachęcała ludzi do kupowania białych, rozłożystych dali. Ucieszyła się na widok Zosi. Lubiała ją dużo bardziej niż tego nicponia, jej brata. Zosia czasami przychodziła i pomagała podlewać kwiaty, które wysuszało latem słońce.

-Zosia, pospiesz się. Panna Klara upiekła dla mnie ciasto marchewkowe. Pan Bufon zje

całe, jeśli nie uwiniemy się do obiadu – przypomniał ropuch, który wyglądał z kieszeni fartuszka siostry.

-Siedź cicho, to może pani Lipka ci wybaczy te wszystkie figle, które jej spłatałeś.

-Jakie figle? – zdziwił się Antek. – Przecież ja jej tylko umiiałem czas. Nawet o kwiaty dbałem. Wczoraj dolałem do nich trochę wody z cukrem. Pani w szkole mówiła, że to pomaga.

-Och, nie... Antek, coś ty narobił? – westchnęła. Wsunęła go głębiej i przykryła serwetką, żeby nikt nie zauważył, co za maskarę ze sobą nosiła.

-Dzień dobry, pani Grażynko. Jak się dzisiaj miewają kwiaty? – zapytała i zaczęła przyglądać się straganowi. Tulipany wyglądały na oklapnięte. Goździki również przysychały, choć nie było jeszcze południa i słońce dopiero zaczynało prażyć.

-Bardzo źle, Zosieńko. Róże chyba zachorowały, a goździki wcale nie chcą ze mną rozmawiać. Zwykle mówiłam do nich z rana, a one odwracały głowy w moim kierunku, jakby mnie słuchały. Dzisiaj stoją odwrócone i nie patrzą nawet na słońce. Jeśli tak dalej pójdzie, to cały mój dobytek przepadnie! – zapłakała pani Lipka. Kręciła się nerwowo wokół kwiatów, głaskała ich płatki i lamentowała do nieba.

-Chyba wiem, jak im pomóc – powiedziała Zosia.

-Powiedz mi! Powiedz, dziecko drogie! Powiedz, a zrobię wszystko, czego zapragniesz! Jeśli potrafisz uratować moje kwiaty, to mi pomóż! – Pani Lipka ścisnęła w swoich dłoniach małe zosinowe rączki.

-Pomogę pani, ale najpierw potrzebuję jednej małej przysługi. – Zosia zabrała ręce i odsunęła się odrobinę, aby masywna spódnica pani Lipki nie zgmiotła zawartości jej kieszeni.

-Cokolwiek, moje dziecko! Cokolwiek zapragniesz!

-Niech pani wybaczy mojemu bratu. Antek potrzebuje pani wybaczenia.

-Ten hultaj przebrzydły? Ten nicpoń, co mi wczoraj po głowie kasztanami rzucał? Za żadne skarby świata! Nie wybaczę mu! O, proszę, jeszcze mam siniaka na głowie! – Pani Grażynka schyliła się do Zosi i pokazała jej czerwonego bąbla, który zakwitł między jej nielicznymi siwymi włosami.

-Obiecuję, że uratuję pani kwiaty, jeśli pani mu wybaczy – zapewniała Zosia.

-Nie ma takiej siły, która mnie do tego zmusi! Jak ten gałgan śmie tak broić, a później wysyłać siostrę, żeby za niego załatwiała takie sprawy? Niech no się tu dzisiaj pojawi! Już ja mu pokażę!

-Nie pojawi się – zapewniła smutno Zosia. – Chciałby sam przeprosić, ale jest... chory. Nie może wychodzić z łóżka. Jeśli pani mu

wybaczy, to jego zdrowie na pewno się poprawi. Tak jak zdrowie pani kwiatów.

-A niech go dunder świśnie! Oby nie wychodził z łóżka do końca sezonu kwiatowego! Sama znajdę sposób na uleczenie moich bezcennych kwiatów! – Pani Lipka się zawzięła i nie chciała słuchać żadnych tłumaczeń.

Zosia musiała dać za wygraną. Widocznie pani Grażynka nie chciała wybaczać. Wolą, by gniew w niej kiełkował. I może właśnie dlatego jej rośliny zaczynały umierać.

Antek za to wysunął się z jej kieszeni zaraz po tym, jak się odwróciła.

-Co robisz? Wracaj! Ona musi mi wybaczyć! Inaczej nie odzyskam swojego ciała! – upierał się. – Zrób coś! Zrób coś, Zosia! Nie poddawaj się!

-Nie wiem, co jeszcze mogłabym zrobić – powiedziała smutno Zosia. Chciała pomóc, ale brakowało jej pomysłów. Pani Lipka była

zawzięta. Jak coś sobie postanowiła, to nie dało się zmienić jej zdania.

-Jesteś beznadziejna! Nic nie potrafisz zrobić! Przez ciebie już nigdy nie będę chłopcem! – warczał ropuch.

-Jeszcze nie wszystko stracone. Znajdziemy kogoś, kto ci wybaczy – zapewniła siostra.

-Pan Bufon – zaproponował Antek. – On i jego gołębie. Wielokrotnie je straszyłem i na pewno jest na mnie za to zły.

Niezapowiedziane naloty Antka z pewnością odbiły się na gołębiach i panie Antonim Bufonie, dlatego Zosia zacisnęła pięści i ruszyła do niego pewnym krokiem.

-Witaj, Zosieńko! – Pan Antoni wstał z bujanego krzesła, kiedy zobaczył podopieczną córki. Uśmiechnął się tak szeroko, że jego wąsy dosięgały uszu. – Klara właśnie piecze dla was ciasto. Przyszłaś jej pomóc?

-Chciałabym, ale najpierw muszę załatwić kilka spraw. Mam do pana wielką prośbę – zapowiedziała Zosia. Stanęła przed panem Bufonem i spojrzała w górę, aż jej grzywka opadła na boki i odsłoniła zielone oczy. – Chciałabym, aby wybaczył pan mojemu bratu wszystkie jego psoty.

-Temu łobuzowi?! Zosieńko! A dlaczego miałbym mu wybaczać?

-Dla mnie, proszę pana. Jeśli pan mu wybaczy, to sprawię, że pana gołębicę Pocztówka będzie sławna. Tak jak pan zawsze marzył – obiecała, a pan Bufon się zamyślił.

-Dobrze – powiedział po chwili. – Jeśli powiesz mi, jak uczynić Pocztówkę sławną, to wybaczę twojemu bratu.

-W takim razie musi pan zrobić wszystko, co powiem – zarządziła Zosia, a pan Bufon przytaknął. – Pocztówka świetnie sobie radzi na długich dystansach. Jest w stanie przelecieć z jednego końca miasta na drugi i wcale się przy tym nie męczy. W dodatku świetnie

rozumie wszystko, co pan do niej mówi. Proszę więc napisać list, w którym opowie pan o tym, jak wyjątkowym ptakiem jest Pocztówka, a potem przyczepić go do jej łapki. Niech zanieś go do samego króla. Bez problemu minie strażę i wleci przez pałacowe okno. Kiedy król sam zobaczy, jak daleko przyleciała, to napisze odpowiedź, a wtedy cały kraj dowie się o Pocztówce. Pierwszym gołębiu, który dostarczył list.

-Masz rację, Pocztówka jest bardzo mądra. Z pewnością poradzi sobie z takim zadaniem. Dziękuję ci, Zosiu! Pędzę napisać list! – Pan Bufon zaczął podskakiwać z radości i od razu chwycił za kartkę.

-A co z moim bratem? – dopytywała Zosia.

-Wybaczam mu. Zgodnie z obietnicą – powiedział pan Bufon.

Z kieszeni Zosi dało się usłyszeć radosne kumkanie, więc ukloniła się grzecznie i czym prędzej ruszyła w dalszą podróż. Udało im się!

Pierwsza osoba, która wybaczyła Antkowi tak ich ucieszyła, że z panią Franią poszło jeszcze szybciej.

-Wybaczyć Antkowi?! – zdziwiła się równie mocno, jak jej poprzednicy. Żadne z nich nie potrafiło zrozumieć, dlaczego Antek nagle chce, żeby cokolwiek mu wybaczyli. Zwykle właśnie z dokuczania czerpał najwięcej frajdy.

-Zrobię wszystko, żeby mu pani wybaczyła – powiedziała Zosia, a pani Frania się zamyśliła. Było wiele rzeczy, których chciała, ale tylko jedna zaprzętała jej głowę od rana do wieczora, a potem jeszcze przez całą noc. Te paskudne szczury! Kupiła nawet kota, żeby je pozjadał, ale biedny Puszek dorobił się nerwicy, zamiast je wyłapać.

-Jeśli raz na zawsze pozbędziesz się szcurów z mojej kuchni, to wybaczę twojemu bratu – powiedziała. Zosia kiwnęła głową i od razu przystąpiła do akcji. Wzięła nóż z kuchni sąsiadki i powiększyła szparę, przez którą

Antek karmił szczury. Pokruszyła do środka trochę sera, a gdy w szczelinie zaczęły pojawiać się szczurze noski, wrzuciła do nich Puszka. Kot ze strachu narobił tyle hałasu, że szczury rozbiegły się na wszystkie strony świata i już nigdy więcej nie wróciły do kuchni pani Frani.

-Dziękuję ci, Zosieńko! Złote z ciebie dziecko! – wykrzyknęła pani Frania. – Zasługujesz na wszystko, czego zapragniesz. Mogę dać ci trochę słodyczy, albo kilka książek. Nawet tę z obrazkami, która tak bardzo ci się podobała.

Zielone oczy Zosi rozbłysły nieopisywalnym blaskiem. Zwykle były piękne, ale na myśl o tych wszystkich kolorowych obrazkach, które były w książce, rozżarzyły się jak dwa małe płomyki. Tak bardzo chciała mieć tę książkę! Musiała jednak pamiętać o najważniejszym – chodziło o życie Antka.

-Dziękuję, pani Franiu, ale wystarczy, że wybaczy pani mojemu bratu – odpowiedziała spokojnie.

-Jeśli właśnie tego sobie życzysz, to niech tak będzie – postanowiła pani Frania. – Wybaczam Antkowi za to, jak straszył Puszka. Jeśli zechce, może przyjść się z nim pobawić.

Na te słowa Puszek aż podskoczył ze strachu, zamiauczał i czym prędzej uciekł na drzewo. Zosia za to podziękowała i wróciła do domu. Usiadła na ganku i wyciągnęła ropucha z kieszeni.

-I co teraz, Antoś? Brakuje nam jeszcze jednego wybaczenia – przypomniała.

-Musisz przekonać panią Lipkę – odpowiedział Antek. Zakumkał niepokieszony i prawie się rozpłakał. – Postaraj się! To wszystko twoja wina! Gdybyś nie zamykała się w pokoju, to ta czarownica nie zamieniłaby mnie w ropuchę! Gdybyś mnie pilnowała, tak jak obiecałaś mamie, to nic by się nie stało!

-Przepraszam, Antosiu. Naprawię to –
zapewniła Zosia.

Zebrała się w sobie i raz jeszcze poszła do miasta, aby porozmawiać z kwiaciarką. Kiedy jednak dotarła do jej straganu, wydarzyła się tragedia. Róże całkowicie zwiędły, dalej miały na liściach czarne plamy, a tulipanom odpadały płatki. Pani Lipka biegła wokół nich jak poparzona i wściekała się tak bardzo, że nie przypominała już człowieka. Wyglądała jak duża, czerwona kula, która mogłaby stratować wszystko na swojej drodze, albo wielki czerwony smok! Zosia ledwo uskoczyła, kiedy pani Lipka natarła na nią krzyząc wściekle, że jej kwiaty umierają.

-Jeśli wybaczy pani Antosiewi, to pomogę uleczyć kwiaty! – zapewniła Zosia. Było jednak za późno. Pani Lipka owładnięta wściekłością pchnęła Zosię na bok. Wytrąciła ją z równowagi, więc dziewczynka upadła i bardzo nieprzyjemnie się potłukła. Na łokciu miała zdartą skórę, ale nie to ją zmartwiło. W

pierwszej kolejności sprawdziła, czy ropuchowi nic się nie stało.

Antek wychylił oczy spod białej chusteczki i pokręcił głową.

-Nic z tego. Pani Lipka się wściekła, a z wściekłym człowiekiem nie da się rozmawiać – zakumkał.

-Co teraz zrobimy? – zastanawiała się Zosia. Zaburczało jej w brzuchu, a to znak, że była już pora obiadu. Panna Klara z pewnością czekała na nich u siebie w domu z ciastem marchewkowym.

Panna Klara! Właśnie! Może ona mogłaby wybaczyć Antosiowi!

Tylko co miała mu wybaczyć? Antek nigdy nie załazł jej za skórę. Bardzo się lubili i dobrze się dogadywali. Nawet z Zosią się tak dobrze nie bawił. Panna Klara była dla niego chyba dużo lepszą siostrą. Ona na pewno poradziłaby sobie z każdym problemem.

Zosia przysiadła na ganku i zapłakała rzewnie. Nie potrafiła uratować braciszka. Nie wiedziała, do kogo jeszcze mogłaby się zwrócić. Wtem ropuch wystawił głowę z jej fartuszka i spojrzał w jej zielone oczy równie smutno.

-Przepraszam cię, Antosiu. Przepraszam, że cię zawiodłam – załkała Zosia.

-Nie, siostrzyczko. To ja zawiodłem ciebie – odpowiedział ropuch. – Cały czas patrzyłem na innych ludzi, a osoba, od której najbardziej potrzebuję wybaczenia jest bardzo blisko.

Zosia podniosła głowę i otarła łzy.

-Nie rozumiem – powiedziała.

-Dokuczałem ci, szczypałem i rzucałem w ciebie poduszkami, a ty mi nigdy nie oddawałaś. Kiedy rodzice wyjeżdżają, to ty kładziesz mnie do łóżka i opowiadasz bajki. Jesteś najwspanialszą siostrą i przepraszam cię za to, że tak często cię zaczepiałem – wyznał Antek.

-Mój najukochańszy braciszku, wybaczam ci – powiedziała Zosia. Uśmiechnęła się i przytuliła ropucha najmocniej jak tylko potrafiła.

Jak na zawołanie otworzyły się drzwi ich domu, a w progu stanęła czerwonowłosa czarownica.

-Brawo, Zosiu. Udało ci się uratować brata. – Czarownica klasnęła kilka razy w dłoń. – Znalazłaś trzy osoby, które mu wybaczyły.

Ropuch wyskoczył z kieszeni i zaczął podskakiwać z radości, ale czarownica nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa.

-Zapomnieliście tylko o jednej rzeczy – kontynuowała. – Nikt nie może zobaczyć twojego brata w tej postaci, bo na zawsze zostanie ropuchą.

-Ale nikt go przecież nie widział! – upierała się Zosia.

Czarownica odchyliła jednak głowę do tyłu i zaczęła się śmiać. Palcem wskazała w prawą stronę. Kiedy Zosia się obejrzała, to przed bramką własnego domu zobaczyła panią Lipkę, której policzki przestały się już palić ze wściekłości. Kwiaciarka nie mogła uwierzyć w to, co widzi.

-Przyszłam cię przeprosić, Zosiu – powiedziała. – Nie chciałam cię przewrócić. Nie wiem, co we mnie wstąpiło.

Było już jednak za późno. Czarownica śmiała się jeszcze głośniejsze, a jej oczy zrobiły się równie czerwone, jak włosy. Machnęła różdżką i pani Lipka straciła przytomność. Machnęła drugi raz, a Zosia przeleciała w powietrzu i stanęła przed nią. Czarownica złapała ją za głowę i wycelowała różdżkę.

-A teraz oddaj mi swoje oczy – rozkazała, ale nim zdążyła dotknąć różdżką Zosi, ropuch zaskrzeczał przeraźliwie i skoczył prosto na nią.

-Nie tkniesz mojej siostry! – krzyknął i wytrącił jej różdżkę z dłoni. Czarownica warknęła przeraźliwie, ale Antek zdążył już wycelować w nią różdżkę i wypowiedzieć życzenie, po którym czarownica rozbłysnęła jak gwiazda na niebie. Kiedy jej rażące światło ustało, obok Zosi siedział mały, czerwony szczur, którego z kolei bardzo szybko zauważył Puszek. Kocur sąsiadki przegonił czarownicę tam, gdzie pieprz rośnie.

-Uratowałeś mnie! – Zosia klęknęła koło niego. Wzięła ropucha na ręce i przytuliła z całej siły.

-Jesteś moją siostrą – przypomniał. – Kocham cię i zrobiłbym dla ciebie wszystko. Już nigdy nie będę cię niepokoił. Szkoda tylko, że do końca życia zostanę w ropuszej skórze. Już nigdy nie będę miał pięknego uśmiechu i lśniących włosów. Różdżka czarownicy zniknęła!

Rzeczywiście w ropuszych łapkach pozostało tylko odrobinę popiołu. Różdżka

musiała pewnie zniknąć wraz z jej właścicielką.

-Antoś, pokazałeś jak dzielne masz serce, a to czyni cię piękniejszym, niż kiedykolwiek byłeś. Żaden ropuch nie jest tak wspaniały jak ty – odpowiedziała Zosia i pocałowała ropucha w czółko.

Antosiovi aż zaświeciły się oczy z radości. Chwilę później rozświetliło się jego czółko i reszta ropuszego ciała. Czuł, jak jego mięśnie rosną, a kości się zmieniają. W zielonych oczach Zosi zobaczył dawnego siebie – złotowłosego chłopca, w którego przemienił go pocałunek siostry. Od tego czasu Antoś wiedział, że największa siła tkwi w miłości i rodzinie. Już więcej nikomu nie dokuczał, a z siostrą dzielił się tym, co najbardziej lubił – czyli ciastem marchewkowym. Za to zabawki, które zostały po czarownicy, do tej pory służą wszystkim dzieciom w królestwie.